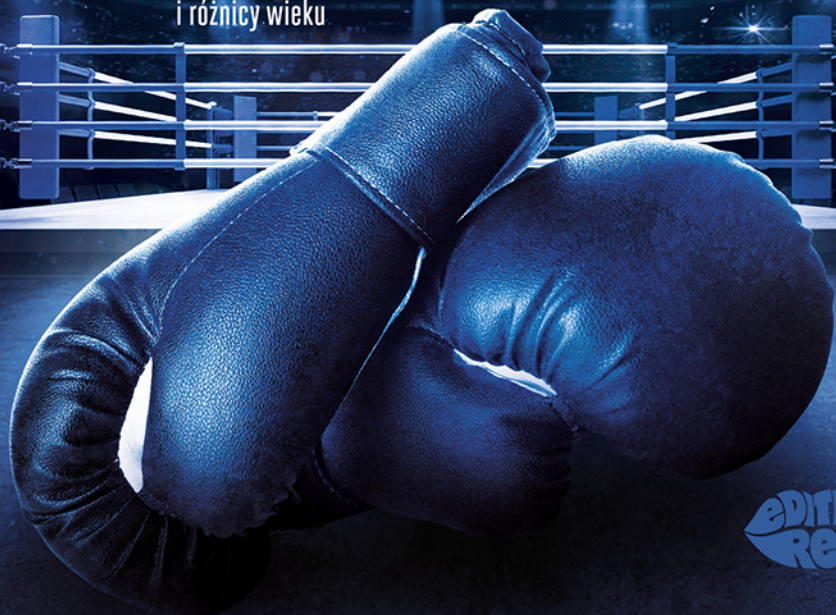


ZAWALCZĘ *o ciebie*

Romans z motywem zakazanego uczucia
i różnicy wieku



editio
red

SYLWIA KRUK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Dominika Bronk

Korekta: Dominika Dziarmaga

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/zawcie

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-4157-1

Copyright © Sylwia Kruk 2027

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Rozdział 1.

Gwiazda sportu

Olivia

Plecak ląduje pod schodami, a ja pędzę do pokoju taty. Zawsze to robię, gdy wracam do domu ze szkoły; to mój priorytet. Jedzenie może poczekać. Wszystko inne też. Chcę zobaczyć ojca, zamienić z nim kilka zdań, usłyszeć jego głos.

Ale kryje się za tym coś znacznie więcej.

Muszę się upewnić, że wciąż tu jest, że oddycha, że przetrwał kolejny dzień.

Bo okrutna prawda jest taka, że mój tata umiera.

– Hej – witam go radosnym tonem, w którym wybrzmiewa coś wymuszonego, ale już do tego przywykłam. Tata nie lubi, gdy się smucę, a ja nie chcę mu sprawiać przykrości, więc udaję silniejszą, niż jestem, choć w środku drzę jak jesienny liść mający lada moment spaść na ziemię.

On nie chce, bym się martwiła, a ja nie chcę, by on się martwił. Gramy w tę skomplikowaną grę już od dawna, a lata praktyki uczyniły mnie w niej niemal ekspertką.

– Olivia – wypowiada moje imię, a ciepło w jego głosie rozpuszcza lęk, który czułam od chwili, gdy rano opuściłam dom.

Nie wie, że czasami nagrywam nasze rozmowy. Kiedyś, gdy jego łóżko będzie puste, a dom zamilknie, pozbawiony jego obecności, odtworzę je. I znowu go usłyszę. Może nawet zdołam się poczuć tak, jakby był tuż obok. To pomoże mi przetrwać trudne chwile.

Przynajmniej mam taką nadzieję.

Podchodzę jeszcze bliżej, a on w tym czasie podciąga się na łokciach. Odruchowo poprawiam mu poduszkę pod plecami, a gdy łapiemy ze sobą kontakt wzrokowy, uśmiecham się. I ten uśmiech akurat nie jest wymuszony.

Ojciec leży na specjalnym łóżku rehabilitacyjnym, a pokój, który zajmuje, został przekształcony w domowe hospicjum. Przestrzeń wypełnia woń środków dezynfekujących, ale by trochę stłumić ten zapach, często zapalam świece. Waniliowe, cytrusowe czy cynamonowe. Cokolwiek, co pachnie życiem, a nie chorobą.

Doceniam to, że tata jest w domu, na miejscu, pod moim oknem. Nie wyobrażam sobie, że miałby być gdzieś daleko stąd, a ja nie mogłabym go codziennie widywać ze względu na dzielącą nas odległość.

– Jak się czujesz? – pytam, choć widzę, że nie jest dobrze. Już po tym, jak się podciągał, mogłam zauważyć, że brak mu sił. Są lepsze dni, gdy ma więcej energii, ale dzisiejszy do nich nie należy.

Gdy spoglądam na jego dłoń spoczywającą na pościeli, widzę wąty nadgarstek i złotą obrączkę, która luźno opada na kościasty palec.

– Pokłóciłem się z twoją matką – rzuca lekko.

– A to nowość – mamroczę.

– Powiedziała, że do jutra się do mnie nie odezwie.

– Tak krótko? To chyba nic strasznego się nie stało.

Patrzmy sobie w oczy i widzę błysk rozbawienia w jego spojrzeniu. Choć wie, że jego czas dobiega końca, pozostaje najbardziej

życziwym, pogodnym i wspaniałym człowiekiem, jaki chodzi po tej planecie.

To takie niesprawiedliwe, że ktoś tam na górze zdecydował, że to on ma odejść. To zbyt wcześnie. Jeszcze tak wiele mógł zrobić. Tak wiele przeżyć.

Nie zobaczy mnie w białej sukni. Nie doczeka wnuków.

Nie. To nie jest po prostu niesprawiedliwe. To cholernie niesprawiedliwe.

Wszystko zaczęło się dosyć niewinnie od omdleń bez wyraźnej przyczyny. Początkowo lekarze bagatelizowali sprawę. Tłumaczyli to przemęczeniem, zalecali sen, częstsze picie wody i inne oczywiste rzeczy. Kiedy jednak omdlenia nie ustąpiły, a na skórze zaczęły wykwitać sine, dziwnie wyglądające plamy, machina ruszyła. Ojciec przeszedł mnóstwo badań i w końcu padła diagnoza.

Rzadka choroba genetyczna. W organizmie odkłada się wadliwe białko, które stopniowo niszczy narządy.

Niewiele da się zrobić.

Przykro nam.

Od tamtej chwili wszystko się zmieniło. Już nigdy nie zaśmiałam się tak szczerze, głośno, z głębi serca.

Krzątałam się po pokoju. Zapalam jedną ze świec stojących na szafce i po chwili wokół zaczyna się roznosić przyjemny zapach.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam ojca i przesuwam wzrokiem po jego zmizerniałej twarzy. Ma bladą skórę, tak cieką, że widać pod nią każdy błękitny ślad żyłki. Jak u staruszka. Tylko że on ledwo przekroczył czterdziestkę.

Nowe leki, które zaczął brać pół roku temu, nie działają. Niby miały spowolnić postęp choroby, ale odnoszę wrażenie, że wyniszczyły go jeszcze bardziej. Przez ostatnie lata lekarze wpompowali w niego mnóstwo różnych substancji, jednak bez wyraźnych rezultatów. Ale przecież nikt nie spodziewał się cudów – od początku słyszeliśmy, że sprawa jest przesądzona.

– Daj mi trochę wody – prosi.

Rzucam okiem na przysunięty do łóżka stolik na kółkach, na którym panuje codzienny nieład. Lekarstwa, talerz z niedojedzonymi owocami, zmięta gazeta. Pośrodku tego wszystkiego stoi kubek z napisem „Najlepszy tata na świecie” – dałam mu go na któreś urodziny. Ma wyszczerbione ucho, ale tata i tak go używa, bo to jego ulubiony. Sięgam po dzbanek i widzę, że jest niemal pusty. Idę do kuchni, napełniam go świeżą wodą i wracam do pokoju.

– Powiedz, co w szkole? – zagaja ojciec, oddając mi naczynie chwilę później.

Odstawiam je z powrotem na stolik i zauważam na nim kilka zaschniętych plam. To pewnie coś z obiadu.

– Pani Jenkins zadała esej. – Wyciągam z opakowania nawilżaną chusteczkę. Odsuwam przedmioty i mechanicznie przecieram blat. – Wątpię, by komukolwiek chciało się go pisać, skoro jesteśmy już właściwie po egzaminach. – Rok szkolny łąda moment się kończy. – Ale temat nawet ciekawy. Mamy wybrać trzy książki, które przerabialiśmy, i na ich podstawie odpowiedzieć na pytanie o to, czy człowiek może się zmienić. – Gniotę zabrudzoną chusteczkę w kulkę i wrzucam ją do kosza, który jest niemal pełny, więc notuję w myślach, że muszę go opróżnić. – Jak myślisz, tato, może? – pytam, bo wiem, że on lubi takie filozoficzne rozkminy.

Gdy odpowiedź nie nadchodzi przez kilka sekund, zamieram.

Boże, proszę, tylko nie teraz.

Szybko odwracam się twarzą do łóżka, a serce tłucze mi się w piersi, jakby chciało z niej wyskoczyć.

I od razu następuje ulga.

Oddycha. Ma otwarte oczy.

– Człowiek zmienia się przez całe życie – zaczyna. Słucham go, pozwalając, by całkiem zeszło ze mnie napięcie, a oddech się unormował. – Pod wpływem dobrych wydarzeń i dobrych ludzi może się zmienić na lepsze, a pod wpływem złych... – Urywa na moment. – ...to już zależy od tego, jak silne ma fundamenty. A czasem jest tak, że ten, kto sprawia wrażenie miłego i niby rwie

się do pomocy, może cię wystawić przy pierwszej okazji. A mruk trzymający wszystkich na dystans okazać się jedynym, który nie zostawi cię w potrzebie. Tak jak mój przyjaciel...

No tak. Ronan Callahan. Światowej sławy bokser i przyjaciel ojca z dzieciństwa.

Rzucam okiem na szafkę, na której stoi kilka fotografii oprawionych w ramki. Jestem tam ja jako kilkuletnia dziewczynka z ogromnym kapeluszem zasłaniającym mi pół twarzy. Widzę też zdjęcie ze ślubu rodziców. I to ojca z Ronanem. Mają na nim po około dwadzieścia lat – tata jest trochę starszy, ale Ronan wygląda dojrzałej przez swoją rozbudowaną sylwetkę. Stoją oparci o barierkę nad Tamizą i już na pierwszy rzut oka widać, że weszliby za sobą w ogień.

Wiem o tym facecie więcej, niż bym chciała. Paradoksalnie spotkałam go na żywo może pięć razy, a na dodatek byłam wtedy dzieckiem, więc niezbyt mnie obchodził. Ot, przewijał się gdzieś tam w tle, razem z resztą dorosłych.

Ale *znam* go z opowieści taty i z telewizji, bo od mniej więcej trzynastego roku życia oglądałam z ojcem wszystkie jego walki, choć jeżeli mam być szczerą, to nie przepadam za tym sportem.

Nie lubię patrzeć, jak dwóch napakowanych facetów tłucze się po głowach, pocąc się przy tym obficie, ale robię to dla taty. On strasznie kibicuje przyjacielowi i zawsze trzyma za niego kciuki. Cieszy się z jego sukcesów jak ze swoich własnych.

– Może to jego wezmę na tapet i to o nim napiszę esej? – sugeruję żartobliwie, odrywając wzrok od fotografii.

– A to byłby naprawdę ciekawy temat – wtóruje mi.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę o przyziemnych rzeczach, a gdy widzę, że tata zaczyna odpływać, zostawiam go, by odpoczął. Trochę ogarniam bałagan w domu, a następnie zabieram się za przygotowanie czegoś do jedzenia. Wkładam fartuch, zawiązuję go w talii i biorę się za zapiekankę ziemniaczaną. Kiedy ta już piecze się w piekarniku, a ja zmywam naczynia, rozbrzmiewa

dzwonek do drzwi. Zastygam z mokrą gąbką w dłoni. Rzadko ktoś nas odwiedza. Pielęgniarka przychodzi dwa razy w tygodniu, ale dziś nie przypada ten termin.

W pośpiechu płuczę ręce, a potem wycieram je w kuchenną ściereczkę i rzucam ją niedbale na blat. Gdy docieram pod drzwi, przez matowe przeszklenia widzę wysoką, niewątpliwie męską postać.

– Kurier – mruczę pod nosem, już denerwując się na mamę. Znowu niepotrzebne wydatki. Znowu kupiła coś kompletnie zbędnego, choć ma świadomość, że powinniśmy oszczędzać.

Przekręcam zamek i sięgam do klamki. Otwieram zamasyżyscie drzwi, bo jestem trochę zirytowana. Wprawdzie facet dostarczający paczki niczym nie zawinił, mogę mieć pretensje tylko do mamy, ale to on akurat znalazł się na linii strzału.

W następnej sekundzie wszystko się zmienia. Irytacja ulatuje, bo to nie kurier stoi po drugiej stronie. To Ronan Callahan.

Zastygam, a powietrze zatrzymuje mi się w płucach. Co on tu robi? Przecież od lat się tu nie pojawiał. Odkąd jego kariera wystrzeliła w kosmos, z tatą kontaktuje się tylko przez FaceTime'a czy inne komunikatory. Transmitowane na całym świecie walki, reklamy, wywiady – świat Ronana Callahana toczy się z dala od naszego cichego domu wypełnionego chorobą.

Robi mi się trochę słabo. Nie do końca wiem, dlaczego tak reaguję. Może to z przemęczenia? Ostatnio miałam sporo na głowie, bo poza domowymi obowiązkami do późna w nocy uczyłam się do egzaminów końcowych.

Ale to chyba nie o to chodzi. To ten mężczyzna tak na mnie działa.

W końcu nie codziennie staje się twarzą w twarz z gwiazdą sportu.

Poza tym tak wiele mu zawdzięczam. To on sfinansował leczenie ojca. Zapewnił mu prywatną, luksusową opiekę w domu. Nigdy o tym nie zapomniałam.

Nasz anioł stróż z grubym portfelem stoi przede mną, a ja nie potrafię wydusić z siebie słowa.

Delikatnie potrząsam głową, by wyrwać się ze stanu odrętwienia, a kosmyk włosów przesuwają mi się po policzku.

– Eee... – jąkam się. Z tym staniem twarzą w twarz to mocno przesadziłam, bo Ronan Callahan okazuje się tak wysoki, że aby spojrzeć mu w oczy, muszę porządnie zadrzeć głowę. – Dzień dobry. – Dłoń, którą zaciskam na klamce, wilgotnieje. Chcę coś dodać, ale słowa utykają mi głęboko w gardle, zastąpione mieszką zdziwienia i nieśmiałego respektu.

– Ja do Erika. – Mężczyzna ma niski, lekko chropowaty głos i patrzy na mnie zupełnie bez emocji.

Rozpoznaje mnie czy nie? Podczas tych kilku spotkań, które odbyły się lata temu, nie nawiązywał ze mną kontaktu; ledwo na mnie spoglądał. A przynajmniej tak to pamiętam.

Zauważam, jak powoli przesuwają wzrokiem po mojej sylwetce, jakby mnie oceniali. Wyraz jego twarzy twardnieje. Nie wiem, czy dobrze to odczytuję, ale czy to... zniesmaczenie? O co mu chodzi? Przecież wyglądam normalnie, niczym się nie wyróżniam.

Odruchowo przeciągam spoconymi dłońmi po udach i wówczas uświadamiam sobie, że mam na sobie ten idiotyczny kuchenny fartuszek w kaczki z pomarańczowymi, szeroko otwartymi dziobami. Dostałam go kiedyś dla żartu od koleżanki z klasy.

Aha. Więc stąd ta mina.

Szlag. Ale skąd miałam wiedzieć, że w progu mojego domu pojawi się ktoś taki?

Przywitałam światowej sławy boksera w fartuchu w kaczki.

No cóż, zawsze mogło być gorzej. Chyba.

Przygryzam wargę i na chwilę spuszczam wzrok na próg, zanim odważam się znów spojrzeć na tego mężczyznę. Jak na gwiazdę sportu ubrał się zupełnie normalnie: ciemne dżinsy, szara koszulka polo i czapka z daszkiem z malutkim znaczkiem po prawej stronie.

I jest ogromny. Naprawdę ogromny. Gdy tak stoi przede mną, zastanawiam się, czy zmieści się w drzwiach. Jego ramiona są takie szerokie, że czuję się przy nim jak mała dziewczynka, a nie dorosła kobieta, którą przecież jestem. Dżinsy opinają mu się na potężnych udach. Odnoszę wrażenie, że wszystko jest w nim... *duże*.

Na jego twarzy widnieją żółtawe zasinienia i niewielkie niezagojone rany. Dolna warga jest spuchnięta i popękana. Zauważam też sporo tatuaży, które ciągną się od ramion aż po szyję.

– Skończyłaś się już przyglądać? Nie mam całego dnia, żeby tu stać.

No co za typ. Szukam jakiejś ciętej riposty, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Trudno. Odgryzę mu się innym razem.

Wycofuję się nieznacznie i robię mu przejście. Policzki mnie pieką.

– Zapraszam – mówię formalnie, próbując ukryć to, że mnie zawstydził.

Gdy przechodzi obok mnie, cała się spinam. Czuję jego intensywne perfumy i wilgotne powietrze, które wdarło się do środka razem z nim.

Nie świruj, nakazuję sobie w myślach, zaciskając powieki na ułamek sekundy. To tylko człowiek. Ogromny, światowej sławy, finansujący leczenie taty, ale wciąż tylko człowiek.

Dobra. Trzeba to w końcu przyznać. Miałam etap, gdy trochę się w nim podkochiwałam. Z opowieści taty wyłaniał się jako ktoś niezłomny, lojalny i honorowy. Do tego dochodziła fizyczność, przecież jest bardzo męski. Nic więc dziwnego, że moje szesnastoletnie serce zabiło ciut mocniej.

Ale to już przeszłość. Wyrosłam z tego. Teraz nie potrafiłabym zauroczyć się w kimś, kogo zupełnie nie znam.

– Zaprowadź mnie do Erika – odzywa się Ronan, gdy przekracza próg i staje za mną.

Zwracam się w jego stronę, zamknąwszy drzwi. Dostrzegam, że na niską drewnianą półkę stojącą pod ścianą odłożył swoją

czapkę z daszkiem. Teraz, gdy ją zdjął, mogę dokładniej przyjrzeć się jego twarzy. Ma krótkie ciemne włosy. I w końcu orientuję się, jakiego dokładnie koloru są jego oczy. Wydawało mi się, że czarne, ale okazuje się, że to ciemny brąz.

– Dobrze, ale najpierw musi pan zdjąć buty.

Jego brew się unosi.

– Bo niedawno sprzątałam – dodaję.

Czy ja naprawdę zażądałam od Ronana Callahana, by zdjąć buty? Na pewno wszystko ze mną w porządku? Mogłam odpuścić. Przecież to nie byle kto. On pewnie nawet sam nie zdejmuję i nie wkłada sobie obuwia, bo ma od tego odpowiednią osobę.

Robi to, o co go poprosiłam, a w zasadzie co mu nakazałam. Odsuwa sportowe buty z przejścia. Ma naprawdę duże stopy, ale to żadne zaskoczenie. Moją uwagę przyciągają jego czarne skarpetki z zielonym wzorkiem.

– Już? Czy masz jeszcze jakieś wymagania? – pyta zgryźliwie.

Chyba się nie polubimy, myślę.

– Tak, mam jeszcze jedną prośbę – mówię, zdobywając się na odwagę. – Proszę, by był pan dla taty... delikatny. On jest dziś bardzo słaby.

Wyraz jego twarzy zmienia się w ułamku sekundy. Jego ciemne i niedostępne oczy zwężają się, a kąciaki ust unoszą w ledwo dostrzegalnym sarkastycznym grymasie. Czekam na odpowiedź, ale on celowo przeciąga milczenie, aż dłonie znowu zaczynają mi się pocić. Powoli zaplata ramiona na potężnej klatce piersiowej, a pod materiałem koszulki napinają się wyraźnie zarysowane mięśnie.

– Rozumiem, że ma pan zły dzień – ciągnę, bo ta cisza staje się kłopotliwa. – Zdarza się każdemu, ale...

– Po czym wywnioskowałaś, że mam zły dzień? – rzuca nagle, jakby moje słowa go odpaliły.

– No cóż... – Patrzę na niego i wytrzymuję jego nieprzyjemne spojrzenie. Czy ten facet w ogóle się uśmiecha? – Wywnioskowałam to po pana zachowaniu – tłumaczę niewinnie.

– Sądzisz, że nie wiem, jak mam się zachować przy przyjacielu? – Robi krok w moją stronę, zagarniając przestrzeń wokół. – Znałem go na długo, zanim ty pojawiłaś się na świecie, więc daj sobie to pouczenie i zaprowadź mnie do niego. – Milknie na chwilę. – Teraz.



Rozdział 2.

Gorąca kawa

Olivia

Najwspanialszy człowiek na świecie, czyli mój tata, przyjaźni się z Ronanem Callahanem. To nie do pojęcia.

Ronan to gbur i już teraz nie mam co do tego wątpliwości.

– Proszę za mną – odzywam się chłodno, omijam go i ruszam korytarzem w głąb domu.

Słyszę za sobą ciężkie kroki niespodziewanego gościa, a zapach jego perfum rozlewa się wokół i wydaje mi się, że przesiąka przez moje ubrania i osiada mi na skórze.

Gdy docieram do salonu, zatrzymuję się i gwałtownie odwracam. Wiedziałam, że ten wielki facet szedł tuż za mną, ale nie sądziłam, że jest aż tak blisko. Zderzam się z nim całą sobą, a moja twarz znajduje się niebezpiecznie blisko miejsca, gdzie twarda klatka piersiowa spotyka się z podstawą jego szyi. *Uch!* Od razu robię krok do tyłu, jakbym dotknęła rozżarzonego żelaza. Problem w tym, że moja stopa o coś zahacza. Chwieję się, wyrzucam dłoń w powietrze i wymachuję nimi, szukając czegoś, czego mogę się chwycić, ale tu niczego nie ma. W dole brzucha czuję ucisk. Wiem, że za moment wyrznię na podłogę.

Ale tak się nie dzieje. Nie tracę równowagi, bo duża ręka zaciska się na moim ramieniu i szarpie mnie do pionu, powstrzymując przed upadkiem.

– Uważaj! – syczy Ronan, a uścisk jeszcze się wzmacnia. – Zraz wylądujesz na podłodze i się połamiesz – kontynuuje tym nieprzyjaznym tonem, muskając gorącym i szybkim oddechem mój policzek, gdy się nade mną pochyla. Ktoś mógłby pomyśleć, że reaguje tak emocjonalnie, bo przejął się tym, że coś może mi się stać, ale ja wiem, że to nieprawda. – Zawsze jesteś taka nieostrożna? – burczy, gdy stoję już pewnie na nogach.

Trzyma mnie mocno. Za mocno. Miejsce, w którym jego palce zaciskają się na mojej skórze, pulsuje gorącym, tępym bólem. Chyba w tej chwili uświadamiam sobie, że on i ja to kompletne przeciwieństwa.

Jest taki szorstki.

Zauważa grymas na mojej twarzy i mnie puszcza, a ja odruchowo pocieram ramię, chcąc dać sobie choć trochę ukojenia. I przy okazji wymazać z pamięci jego dotyk.

– A pan zawsze zachowuje się tak... uprzejmie? – wyrzucam, zanim rozsądek zdąży mnie powstrzymać. Ostatnie słowo zawisa między nami.

Chrząka cicho, a gdy się odzywa, w jego głosie pojawia się nuta niezadowolenia.

– Nie jestem chyba zbyt delikatny.

– No chyba nie – przyznaję. Ręka wciąż mnie boli.

– Wybacz. Nie wiem, jak należy się obchodzić z nastolatkami. – Ironia sączy się z jego ust. – Nie mam dzieci.

Wybałuszam oczy. On tak na poważnie? Wystarczy, że na chwilę krzyżuję z nim spojrzenie i już wiem, że nie żartuje.

– Nie jestem małym dzieckiem...

– W zasadzie to jesteś mała. – Patrzy na mnie z góry. – Przy najmniej przy mnie.

Dobra. Dość.

– Sprawdzę, czy tata śpi – odzywam się, mając po dziurki w nosie kontaktu z tym człowiekiem.

Ronan nie komentuje. Wyraz jego twarzy sugeruje irytację. Albo zniecierpliwienie. Jedno z dwóch.

Ciekawe, czy nie lubi wszystkich ludzi, czy tylko mnie?

Z salonu rozchodzą się dwa przejścia: jedno do kuchni, a drugie do dawnej jadalni, którą zaadaptowaliśmy na sypialnię dla taty. Robię kilka kroków, pukam i ostrożnie naciskam klamkę, a potem wsuwam głowę do środka.

– Olivio, co się dzieje? – odzywa się ojciec, gdy tylko mnie zauważa. Nie śpi. Przegląda coś na telefonie.

– Masz gościa – mówię i czuję, że ten gość właśnie do mnie podchodzi.

– Gościa? – Tata jest zaskoczony przez krótką chwilę. – Ronan! – Jego wątpa ręka się unosi. – Zapomniałem. Coś mi się pomieszało. Wydawało mi się, że... to za tydzień. Czy jakoś tak. A to dzisiaj? – Marszczy brwi. – Już nieważne. Niech tu wejdzie. Wpuść go.

Nie dziwi mnie jego reakcja. To nie pierwszy raz, gdy o czymś zapomniał. Wydaje mi się, że to przez silne leki przeciwbólowe, które musi zażywać, by w miarę normalnie funkcjonować.

Odwracam się, by przepuścić Ronana. Znowu jest tak blisko. To krępujące. Na dodatek ten intensywny zapach... Mieszanka wilgotnego drewna, soli morskiej i czegoś prawdziwie męskiego. Wdziera mi się do nosa i drażni. Wyciągam dłoń do twarzy, a w tym samym czasie Ronan zaciska palce na moim przedramieniu.

Kicham nagle, a jego ręka wciąż oplata moje przedramię. Mimowolnie spoglądam w dół i widzę pościerane i poznaczone bliznami knykcie.

– Myślałem, że znowu się przewracasz – rzuca sucho i zabiera dłoń.

– Nie tym razem. – Wstrzymuję na sekundę oddech, czując, jak zaczepne słowa układają mi się na języku. – Chyba mam na pana uczulenie.

W jego oczach zapala się iskra. Nie wiem, czy to gniew, czy coś zupełnie innego, bo znika zbyt szybko, bym mogła tę reakcję przeanalizować.

– Olivio, wpuść Rona! – Głos ojca przedziera się przez uchylone drzwi, rozbijając napięcie, które się między nami pojawiło. – Co wy tam robicie? Już się polubiliście, co? – W ostatnim zdaniu wybrzmiewa zadziorna nuta.

Odsuwam się. Ronan przechodzi przez próg, a ja łapię się na tym, że przyglądam się jego potężnym plecóm. Szara koszulka napina się z każdym ruchem, podkreślając zarysy mięśni. Przełykam głośno ślinę.

– Czy zrobić coś do picia? – pytam, stojąc w drzwiach.

Ronan przyciąga sobie krzesło spod okna i siada przy łóżku. Pochyla się nad ojcem. Mężczyźni od razu zatapiają się w rozmowie i zachowują tak, jakby nic innego się nie liczyło.

– Czy mam zrobić coś do picia? – ponawiam pytanie, tym razem znacznie głośniej.

Spoglądają w moją stronę.

– Kawa? Herbata? Woda? – wyliczam, bo żaden z nich się nie odzywa.

– Ron, co dla ciebie? – pyta tata.

– Kawa. Czarna. Bez cukru.

Nie dodaje „proszę”. Pewnie przywykł do wydawania poleceń.

– Tato, a dla ciebie?

– Earl grey z cytryną, skarbie.

– Zaraz przyniosę – zapewniam i przyzymkam drzwi.

W kuchni skupiam się na przygotowaniu ciepłych napojów. Po chwili na tacy stoją dwie filiżanki. Dokładałam jeszcze kilka kruszonych maślanych ciasteczek, które wczoraj upiekłam. Zapewne Ronan ich nie zje, ale tata bardzo je lubi, a to głównie jemu chcę sprawić przyjemność. Naburmuszony bokser i jego nastrój średnio mnie interesują.

Dzięki temu, że jedynie przymknęłam, a nie całkowicie zamknęłam drzwi do pokoju taty, bez problemu dostaję się tam z tacą. Idę powoli, uważając, by nie rozlać gorących płynów. Stawiam tacę na stoliku przy łóżku. Ronan siedzi blisko, nie odsuwa się, nie robi mi więcej miejsca, chociaż tak nakazywałaby kultura. Sprawia wrażenie człowieka, którego nie obchodzi nic poza nim samym i jego wygodą.

– Tato, twoja herbata – mówię i zdejmuję filiżankę z tacy na blat. – A dla pana kawa... – Zwracam na krótką chwilę głowę w stronę Ronana, ale nie spoglądam mu w oczy. Siedzi za moimi plecami, po skosie, przy łóżku. Czuję ciepło jego obecności, która jednocześnie irytuje mnie i niepokoi.

– Podaj mi ją – odzywa się.

– Jest gorąca – zauważam.

– Lubię gorącą. Daj mi ją, Olivio. – To, jak wypowiada moje imię, z lekką naganą w głosie, sprawia, że dreszcz przechodzi mi po kręgosłupie.

Dziwi mnie, że je pamięta.

Zdażyłam już odstawić filiżankę na stolik, ale chwytam ją teraz za delikatne ucho i odwracam się w stronę mężczyzny. Jest tuż obok, więc nie muszę nawet wykonywać kroku. Mój wzrok zatrzymuje się na moment na jego szeroko rozstawionych nogach, nim przenoszę go wyżej. Wyciąga rękę. Robię to samo. Chcę mu przekazać naczynie, ale gdy nasze spojrzenia się spotykają, dzieje się ze mną coś dziwnego i dłoń niespodziewanie zaczyna mi drżeć, a potem...

– Cholera! – syczy, gdy trochę gorącego napoju chlupie mu na spodnie.

– O matko! – piszczę i tylko pogarszam sprawę, bo sprawiam, że rozlewa się jeszcze więcej.

Ronan podrywa się z krzesła, wymija mnie, odchodząc o krok, i przejeżdża ręką po spodniach w miejscu, gdzie pojawiła się ciemna plama.

Co ja narobiłam?

– Przepraszam, zaraz przyniosę coś do wytarcia – odzywam się. Głos mi drży. Wylałam gorącą kawę na Ronana Callahana. Co za bajzel.

Mężczyzna klnie pod nosem. Chyba rozlałam więcej, niż założyłam. Zerkam na filizankę. Jest w połowie pusta. Kurczę.

– Poparzył się pan? – pytam zaniepokojona. Boję się, że zrobiłam mu jakąś krzywdę.

Że zażąda odszkodowania.

Że jestem skończona.

Spogląda na mnie, a ja wstrzymuję oddech, szykując się na ostrą naganę. Na pewno przywykł, że wszyscy chodzą wokół niego na paluszkach, dbając o jego komfort, a ja... wylałam na niego gorącą kawę.

– Nic mi nie jest – burczy pod nosem i zbliża się do łóżka, by zająć swoje miejsce.

Dopiero wtedy do moich uszu dociera specyficzny dźwięk. Spoglądam na tatę. Śmieje się. Śmieje się tak bardzo, że niemal łzy płyną mu z oczu. Tak się skupiłam na Ronanie, że nie rejestrowałam tego, co dzieje się wokół.

– Kabaret – wydusza, nie przestając chichotać. Ta sytuacja rzeczywiście musiała wyglądać zabawnie dla kogoś patrzącego na nią z boku. – Mistrz świata wagi ciężkiej. Mnóstwo urazów. Krwotoki. Wstrząśnienia mózgu – wymienia, próbując zapanować nad śmiechem. – A wystarczyło trochę gorącej kawy, by cię złamać.

Łypię na Ronana. Ma posępną minę, ale tata nic sobie z tego nie robi i wciąż się z niego nabija.

– Spokojnie, Ron – ciągnie ojciec. – Przeżyjesz. Myślę, że twojemu, ekhm, *sprzętowi* – podkreśla ten zwrot, robiąc teatralną pauzę – nic się nie stało. Jeszcze będziesz miał dzieci, więc nie panikuj.

Zmuszam się, by zachować powagę.

– Nie planuję ich mieć. – Ronan wypowiada to takim tonem, jakby słowa taty strasznie go wkurzyły, a przecież to tylko żarty.

– To ja już pójdę – dukam. Przebiega mi przez głowę, by zaproponować, że zrobię jeszcze jedną kawę, ale rezygnuję, co, gdy opuszczam pomieszczenie, uznaję za głos rozsądku.

Lepiej nie drażnić tego wielkoluda.

Sprawdzam, co z zapiekanką. Cheddar ładnie się zarumienił, więc sięgam po rękawice kuchenne i ostrożnie wydaję naczynie z piekarnika. Po kuchni roznosi się przyjemny zapach, ale nie jestem głodna, więc zostawiam danie na wierzchu i kieruję się na schody. Jak mama będzie miała ochotę, to sobie nałoży, a tacie zaniosę, gdy Ronan już stąd wyjdzie.

Teraz muszę się zająć czymś innym. Bezczyenne siedzenie odpada, bo wtedy nawiedzają mnie pesymistyczne myśli.

Sporo ćwiczę. Zwykle w domu, ale czasami wychodzę też pobiegać. Aktywność fizyczna jest najlepszym remedium na smutki. Gdy skupiam się na ćwiczeniach, moja głowa może odpocząć.

Idę po wąskich, stromych schodach do swojego pokoju, gdzie od razu się przebieram. Wkładam różowe legginsy i sportowy stanik w tym samym kolorze.

Lubię róż i nic na to nie poradzę.

Długie blond włosy wiążę w wysoki kucyk. Rozwijam stojącą w kącie piankową matę i układam ją na podłodze. W telefonie szukam jakiegoś filmiku instruktażowego. Pada na mój ulubiony godzinny trening jogi. Czasami lubię się zmęczyć i porządnie spocic, ale dziś wybieram coś spokojniejszego. A skoro joga, to koniecznie musi palić się nastrojowa świeczka. Zapalam aż dwie, jedną o zapachu jaśminu, drugą – bergamotki, i ustawiam je w bezpiecznym miejscu na podłodze, tak by docierał do mnie ich zapach, ale bym przez nieuwagę o nie nie zahaczyła.

Kładę telefon na krześle, opieram go o zwinięty szalik i ustawiam tak, bym mogła śledzić nagranie. Znam je niemal na pamięć, ale lubię być przez kogoś prowadzona.

Przechodzę płynnie przez kolejne pozycje. Wsłuchuję się we wszystkie napięcia w ciele. Rozpuszczam je na tyle, na ile mogę.

Pora na psa z głową w dół. Stopy ustawiam na szerokość bioder, dłonie opieram płasko o matę, palce są rozstawione, aby zapewnić stabilność. Powoli unoszę biodra, tworząc trójkąt z ciała. Pozostaję na moment w tej pozycji i stabilizuję oddech. Wsłuchuję się w przyjemny, cichy trzask płonących świec.

I wtedy coś się zmienia.

Napięcie skrada się między moje łopatki. Jest palące i ciężkie jak fizyczny dotyk. To wrażenie bycia obserwowaną. Przez *niego*. Wyczuwam ciepło jego ciała w przestrzeni pokoju. Krew uderza mi do głowy.

Mam paranoję czy... rację?

Wczepiam palce w matę. Zatrzymuję powietrze w płucach, by wyłować każdy szmer. I wtedy to słyszę. Ledwie wyczuwalne przesunięcie stopy po podłodze.

Powoli, z duszą na ramieniu, skręcam głowę w bok.

On stoi w drzwiach.

Cofam biodra, opadam na prawy pośladek w nagłym niezgrabnym ruchu. Serce tłucze mi się w klatce piersiowej jak spłoszony ptak.

Ronan opiera się swoim potężnym ciałem o framugę. Nie wiem, jak długo tu stoi. Jego twarz jest nieprzenikniona, ale wzrok – ten wzrok, który czułam na plecach – wydaje się zbyt uważny. Widzę, jak jego oczy wykonują powolny ruch. Od moich stóp, wzdłuż nóg, przez klatkę piersiową, aż do twarzy. Policzki płoną mi ogniem, a w gardle czuję suchość.

Wstaję pospiesznie, jakbym została przyłapana na czymś nieodpowiednim. Odruchowo przesuwam dłońmi po udach, chcąc wygładzić materiał legginsów, ale one przecież ściśle przylegają do ciała.

– Co pan tu robi? – W moim głosie pojawia się chrypka. Dopada mnie nieznośna świadomość, że on się na mnie... gapił. Że wwiercał się we mnie wzrokiem, gdy wykonywałam ćwiczenia.

Przypominam sobie ostatnią pozycję – psa z głową w dół, z biodrami uniesionymi wysoko w powietrzu. Policzki mnie szczypią, chociaż nie mam powodu do wstydu.

Milczy. Jego szczęki się zaciskają.

– Ja... – Zacina się. To krótkie, niepewne zawahanie to pierwsza szczelina w jego pancerzu. Tak mi się wydaje.

Skóra mnie piecze. To od ćwiczeń czy od jego spojrzenia?

– Pukałem. Ale nie odpowiadałaś, więc... – mięsień w jego policzku ledwo zauważalnie drga – ...uchyliłem drzwi. – Mam wrażenie, że kontroluje każde słowo, jakby się bał, że powie coś nieodpowiedniego.

– Uchylił pan drzwi... – powtarzam. – A potem na mnie patrzył. Jak długo? – Nie mogę pozbyć się emocji, które buzują mi pod skórą. Upokorzenie, wściekłość, ale też coś innego. Jakaś dziwna, mroczna ciekawość.

– Co dokładnie próbujesz mi zarzucić, Olivio? – Jego głos staje się niepokojąco cichy. Robi krok naprzód, wchodzi tutaj, przez co pokój wydaje się maleć. – Sugerujesz, że pociąga mnie twój widok, gdy wykonujesz jakieś... wygibasy? – Drugi krok. – Tak? Więc zanim powiem ci, po co tu przyszedłem, wyjaśnij mi, proszę, co może być w tym pociągającym. Bardzo mnie to ciekawi.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Proszę cię o jedno. Zaopiekuj się nią

Świat dziewiętnastoletniej Olivii właśnie się rozpada. Jej ukochany tata przegrywa walkę z nieuleczalną chorobą. Erik, pogodzony z ciężącym na nim wyrokiem, ma tylko jedno życzenie. Prosi swojego najlepszego przyjaciela – gwiazdę światowego boksu Ronana Callahana – by ten zaopiekował się jego córką.

Opieka nad dziewiętnastolatką? To ostatnie, na co bokerski mistrz ma ochotę. Trzymający ludzi na dystans, nieco szorstki mężczyzna nie wyobraża sobie siebie w tak niecodziennej roli. Nie potrafi jednak odmówić umierającemu przyjacielowi, któremu wiele zawdzięcza. Gdy Olivia trafia pod jego skrzydła, Ronan ze zdumieniem odkrywa, że obecność znacznie młodszej kobiety wcale nie wzbudza w nim negatywnych emocji. W zasadzie jest dokładnie odwrotnie... Z każdym dniem coraz bardziej przywiązuje się do dziewczyny, którą miał jedynie chronić, a granica między troską a uczuciem zaczyna się zacierać.

Problem w tym, że Olivia jest dla niego za młoda. Jest córką przyjaciela.
I jest całkowicie zakazana.

Nie każda walka toczy się na ringu



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
rep
EDITIO.PL

+18

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-4157-1



9 788328 941571

cena: 54,90 zł